# Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 190 (Rok XI, Nr 24) 15 grudnia 1951 Cena (Price) 1/6

WITOLD OLSZEWSKI

## KOLĘDA WSZYSTKICH DZIECI

*W dzień Bożego Narodzenia*
*Radość wszelkiego stworzenia.*
*Ptaszki w górę podlatują,*
*Jezuskowi przyśpiewują.*
*Ej kolęda!*

. . . . . . . . . . .

Bałwan śnieżny pędzi lasem,
Połeć sadła ma za pasem
A w pogoni za bałwanem
Pędzą głąby kapuściane.
Ej kolęda!

Pustą beczkę duch rozpiera,
Kapeć śmieje się do sera,
Zając gna na hulajnodze,
Fartuch zgubił gdzieś po drodze.
Ej kolęda!

Grube góry tańczą walca,
Placek cieszy się z zakalca,
Bo kominiarz w białym fraku
Lata w chmurach na drapaku.
Ej kolęda!

Tłuste, bure ludzkie grzechy
Powsiąkały w stodół strzechy,
Więc wylęgły nietoperze
Do gołębi na pacierze.
Ej kolęda!

Najrozsądniej jest w oborze:
(W każdej o tej samej porze)
Klęczą kręgiem osły, woły,
Myszy, króle, archanioły.
Ej kolęda!

W dzień Bożego Narodzenia
Wyparował ból z kamienia,
Bo w pieluszki owinięty
Palec ssie Bóg Mocny. Święty,
Nieśmiertelny.

## „KORZYŚCI“ I NIEBEZPIECZEŃSTWA „KOEGZYSTENCJI“

HISTORYK angielski, Arnold Toynbee, autor słynnego dzieła „A Study of History“, zamykając dyskusję na temat możliwości porozumienia między Zachodem a Rosją Sowiecką, jaka toczyła się na falach BBC, wypowiedział się na rzecz „koegzystencji“ między obu tymi światami. „Koegzystencja“ ta, jego zdaniem, miałaby opierać się nie na jakimś formalnym pakcie, ale na milczącym postanowieniu obu stron, że nie uciekną się we wzajemnych stosunkach do wojny otwartej („shooting war“).

Toynbee widzi trzy korzyści takiej „koegzystencji“. Najpierw więc uniknie się w ten sposób amerykańskiej dominacji nad światem, która groziłaby w razie zwycięstwa Stanów Zjednoczonych w Trzeciej Wojnie Światowej, a która „nie wyszłaby na zdrowie ani światu, ani samej Ameryce“.

Następnie, zdaniem Toynbee, niezbyt odległy jest już czas, kiedy Rosja stanie się tarczą, osłaniającą Zachód przed wyrastającym niebezpieczeństwem azjatyckim i kiedy narody anglosaskie zaczną widzieć w Rosji „nadzieję białego człowieka“. „Niebezpieczeństwo rosyjskie zamieni się wówczas dla nas na niebezpieczeństwo azjatyckie, tak jak poprzednio niebezpieczeństwo rosyjskie zamieniło się na niemieckie, a potem znów niebezpieczeństwo niemieckie na niebezpieczeństwo rosyjskie.“

Na tym jednak nie koniec korzyści, jakie zdaniem Toynbee płynąć będą z „koegzystencji“. Najważniejsza bodaj z nich to fakt, że świat zachodni będzie posiadał swego „diabła“, działającego na świat ten pobudzająco i „vice versa“. „By utrzymać swą moralną sprawność — mówił Toynbee — natura ludzka potrzebuje, by taki czy inny diabeł ćwiczył ją i utrzymywał w stanie wysiłku; tę niezbędną, choć bardzo nieprzyjemną przysługę oddaje dziś naszemu światu zachodniemu Rosja.“

W sformułowaniu tym znajdujemy echa zasady „challenge'u“, która odgrywa tak wielką rolę w wywodach Toynbee na temat powstawania i rozwoju cywilizacyj. Nasuwa się jednak pytanie, czy może być w ogóle mowa o jakiejkolwiek „moralnej sprawności“ świata zachodniego w sytuacji obecnej, kiedy świat ten biernie patrzy na to, co się dzieje w Europie Środkowo-Wschodniej, od lat tysiąca przeorywanej i przepojonej tąż samą, co i Zachód, cywilizacją? Czyż czołowe mocarstwa Zachodu nie są odpowiedzialne za ten stan rzeczy, który będzie zatruwał atmosferę moralną świata zachodniego, póki Polska i inne narody tamtej części Europy nie zostaną wyswobodzone spod potwornego walca sowieckiego?

To jedno. A teraz przypomnijmy, że w myśl historiozoficznej teorii prof. Toynbee, „challenge“ — czyli przeciwności wyzywające energię i twórczość ludzką — dają wynik pozytywny

*NAJLEPSZE ŻYCZENIA DOBRYCH ŚWIĄT CZYTELNIKOM I PRZYJACIOŁOM NASZEGO PISMA SKŁADA*

*WYDAWNICTWO „MYŚLI POLSKIEJ“*

tylko o tyle, o ile nie są za wielkie, w przeciwnym bowiem razie przynoszą klęskę i upadek społeczeństwa, które na nie napotyka. „Diabeł" rosyjski, siedzący na Łabie i Dunaju, powoduje po obu stronach wyścig zbrojeń, które — mimo pomocy niesionej przez Stany Zjednoczone — zaczynają coraz dotkliwiej ciążyć już teraz gospodarstwu całej Europy Zachodniej, a po pewnym czasie zaciążyć muszą i na gospodarce amerykańskiej. Europa Zachodnia, z Wielką Brytanią łącznie, najwyraźniej nie jest zdolna do wytrzymania na dłuższą metę tego stanu rzeczy, który ulega dalszemu jeszcze poważnemu pogorszeniu przez ustanie wszelkich niemal obrotów handlowych Zachodu z jedną trzecią całej ludzkości, znajdującą się dzisiaj w zasięgu władania lub decydujących wpływów Imperium Sowieckiego.

„Sprawność moralna" świata zachodniego nie wykazuje żadnych przejawów poprawy; zwłaszcza w Europie Zachodniej szerzy się wszędzie paniczny strach przed wojną i tendencja do chowania głowy w piasek, równocześnie zaś w Niemczech kanclerza Adenauera rosną znów w siłę prądy i czynniki, wrogie duchowi cywilizacji zachodniej i skłonne do podpisania jakiegoś nowego cyrografu z „diabłem" sowieckim.

Do stawienia czoła niebezpieczeństwu azjatyckiemu Rosji nie są wcale niezbędne kraje, jakie zagarnęła w czasie Drugiej Wojny Światowej, natomiast bez tych krajów Europa nie może osiągnąć niezbędnej równowagi, nie tylko w dziedzinie politycznej i gospodarczej, ale także cywilizacyjnej.

Argument, że przez zwycięstwo Stanów Zjednoczonych w Trzeciej Wojnie Światowej zabraknie Zachodowi niezbędnego mu „diabła" nie jest przekonywający. Trudno przypuścić, by nowemu światu, złożonemu z wolnych, a tak różnych narodów, zagrażać miała jakaś zupełna niwelacja czy standartyzacja. Na to Stanom Zjednoczonym nie stanie sił, a nawet zamiarów. Rodzić się będą i ścierać w tym świecie nowe idee i dążenia, stawać będą przed nim nowe zagadnienia i bodźce twórczości. Oczywiście byłoby rzeczą najbardziej pożądaną, gdyby wycofanie się Rosji z ujarzmionych przez nią krajów mogło się odbyć bez wojny z wszystkimi spustoszeniami, jakie ona by przyniosła, — i taka możliwość, wbrew wszystkiemu, co się na ten temat mówi, całkowicie wyłączona nie jest. Jedną z największych przeszkód na drodze do tego celu jest jednak właśnie obecna postawa psychiczna, a raczej obecne paniczne nastroje społeczeństw Europy Zachodniej i ich warstw kierowniczych.

## MEMORIAŁ DO TRZECH MINISTRÓW

27 ub. m. Wydział Wykonawczy Rady Politycznej przesłał memoriał do ministrów spraw zagranicznych Francji, Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii w związku z komunikatem wydanym w Paryżu po rozmowach z kanclerzem niemieckim p. Adenauerem.

W sprawie najbardziej Polskę obchodzącej, bo dotyczącej granic niemieckich, powiedziano w wydanym komunikacie, że ostateczne ich ustalenie powinno być odłożone do czasu zawarcia układu pokojowego, obejmującego całe Niemcy, a osiągniętego w swobodnych rokowaniach między Niemcami i dawnymi przeciwnikami.

Jak widać, w rokowaniach prowadzonych już od roku o udział ich w armii europejskiej, Niemcy nie uzyskali żadnych co do granic przyrzeczeń. Ale jednocześnie dla Polski przedłużający się stan zawieszenia znaku zapytania przez Zachód nad granicą polsko-niemiecką jest w wysokim stopniu niepomyślny. W tych warunkach Rada Polityczna złożyła memorandum, określające polski punkt widzenia w tej sprawie.

Należało ostrzec Zachód raz jeszcze i dano temu wyraz w słowach następujących: „niemieckie czynniki polityczne będą w dalszym ciągu podniecały ludność Niemiec kwestią zwłaszcza polsko-niemieckiej granicy, wyzyskując ją w swych zatargach wewnętrznych i stwarzając wyścig nacjonalistycznej propagandy. Z drugiej strony czynniki polityczne Niemiec Zachodnich będą tę kwestię wysuwały przy wszystkich nadarzających się sposobnościach na terenie międzynarodowym... Tym razem dodatkową podnietą dla nacjonalizmu niemieckiego jest znak zapytania permanentnie stawiany nad obecną granicą polsko-niemiecką przez wielkie demokracje Zachodu. Powinny one sobie zdawać sprawę, iż nie ma takiego przebiegu granicy polsko-niemieckiej, który by zadowolił nacjonalistów niemieckich, występujących pod różnymi maskami, niejednokrotnie także w masce niemieckich demokratów".

## MEMORANDUM O DEPORTACJACH

Konferencja Przedstawicieli Komitetów i Rad Narodowych Krajów Środkowej i Wschodniej Europy, mająca swą siedzibę w Waszyngtonie, złożyła przewodniczącemu Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych w Paryżu oraz delegatom wszystkich krajów wolnego świata obszerny memoriał o masowych deportacjach dokonywanych w krajach za żelazną kurtyną.

Do memoriału dołączone były załączniki traktujące oddzielnie o deportacjach w każdym z krajów znajdujących się dziś pod okupacją sowiecką.

Wspólny memoriał podpisali: z ramienia Czechosłowacji dr A. Prohaska, przewodniczący Rady Wolnej Czechosłowacji; z ramienia Estonii p. J. Kaiv, estoński przedstawiciel dyplomatyczny przy rządzie Stanów Zjednoczonych; z ramienia Litwy p. P. Zadeikis, poseł litewski przy rządzie Stanów Zjednoczonych; z ramienia Łotwy p. J. Feldmans, łotewski przedstawiciel dyplomatyczny przy rządzie Stanów Zjednoczonych; z ramienia Polski p. S. Korboński, przewodniczący Przedstawicielstwa Rady Politycznej w Stanach Zjednoczonych; z ramienia Rumunii p. C. Visoianu, przewodniczący Rumuńskiego Komitetu Narodowego; z ramienia Węgier dr Bela Fabian, członek Węgierskiego Komitetu Narodowego.

Załącznik traktujący o deportacjach w Polsce został opracowany przez Przedstawicielstwo Rady Politycznej w Ameryce w językach angielskim i francuskim.

## APEL ORGANIZACJI SPOŁECZNYCH

28 ub. m. centralne organizacje społeczne — Światowy Związek Polaków z Zagranicy, Zjednoczenie Polskiego Uchodźstwa Wojennego i Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, doręczyły tekst apelu przewodniczącemu Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych oraz wszystkim delegatom, z wyjątkiem przedstawicieli bloku sowieckiego.

W apelu tym wymienione organizacje zwracają uwagę na fakty łamania praw człowieka przez obecnie rządzące w Polsce władze.

## WYWIAD P. JACKSONA

Przewodniczący amerykańskiego Komitetu Wolnej Europy p. C. D. Jackson udzielił ostatnio w Monachium wywiadu prasie. Za „New York Timesem"

z 25 listopada podajemy główne punkty oświadczenia p. Jacksona.

„Czego chcemy, to wytworzenia warunków wewnętrznego napięcia (turmoil) w krajach, do których sięgają nasze audycje. Jeżeli jednak porządni ludzie danego kraju uciekną, któż pozostanie, aby kontynuować opór polityczny?"

Stwierdziwszy, że audycje Radia Wolnej Europy zachęciły setki osób do ucieczki zza żelaznej kurtyny, p. Jackson scharakteryzował warunki życia obozowego, które rozczarowały wielu z uciekinierów. W związku z tym p. Jackson wysunął sugestię, by fundusz przyznany w ramach Aktu Wzajemnego Bezpieczeństwa był przeznaczony na opiekę nad tymi uchodźcami.

Według relacji korespondenta „New York Timesa" p. Jackson poruszył inny problem wynikający ze „skutecznej wojny psychologicznej" prowadzonej przez Radio Wolnej Europy i dotyczący przywódców politycznych, którzy uciekli z krajów znajdujących się pod kontrolą rosyjską:

„Problem ten jest zilustrowany apelem niedawno wystosowanym przez b. czechosłowackiego delegata do Narodów Zjednoczonych, który wysunął projekt utworzenia legionu, mającego wejść do sił zbrojnych paktu północno-atlantyckiego. Apel ten został starannie pominięty w audycjach Radia Wolnej Europy. Wszystkie grupy uchodźcze mają jakiegoś człowieka wojskowego, zazwyczaj generała, który widzi siebie w roli wodza „korpusu wyzwolenia" w „nieuniknionej" kampanii wojskowej przeciwko komunizmowi we wschodniej Europie. Podkreślamy, że nie jesteśmy biurem planowania wojskowego, a ponadto nie chcemy mieć nic do czynienia ze wspomaganiem jakichś przyszłych dyktatur wojskowych. Czas na to, by pomyśleć o pomocy wojskowej dla tego rodzaju przedsięwzięć, nadejdzie, jeżeli ludzie w krajach satelickich zdołają wszcząć pożyteczny ruch wojskowy na własnym gruncie".

## ROZMOWY P. JACKSONA

3 bm. została przeprowadzona w Londynie dłuższa rozmowa pomiędzy p. Jacksonem a przewodniczącym Wydziału Wykonawczego Rady Politycznej, min. Zdziechowskim. Objęła ona całokształt spraw związanych z działalnością Komitetu Wolnej Europy w sprawach dotyczących Polski.

Min. Zdziechowski miał sposobność podkreślić, iż jeżeli chodzi o audycje w języku polskim, nic bardziej nie może podtrzymać narodu polskiego na duchu, niż zapewnienie ścisłej łączności między słuchaczami w kraju a reprezentacją narodu polskiego na uchodźstwie. W zakresie zwalczania propagandy sowieckiej wśród młodzieży wielki nacisk powinien być położony na przeprowadzenie planowej kontrakcji pod kierunkiem kompetentnego grona polskich pedagogów. W związku ze sprawozdaniem „New York Timesa" z konferencji p. Jacksona w Monachium min. Zdziechowski zaznaczył, iż sprawozdanie to w najwyższym stopniu zaniepokoiło polską opinię publiczną, która nie chce wierzyć, by wytwarzanie wewnętrznego zamętu (turmoil) mogło być celem, przyświecającym Radiu Wolnej Europy. P. Jackson najkategoryczniej stwierdził, że słowa jego w odniesieniu do sytuacji w krajach za żelazną kurtyną zostały w sprawozdaniu prasowym nieściśle oddane i zinterpretowane, gdyż w swojej wypowiedzi chciał tylko stwierdzić sam fakt istnienia napięcia w krajach za żelazną kurtyną. Zapewnił on także, że Radio Wolnej Europy wcale nie zamierza swymi audycjami przyczyniać się do spotęgowania tego wrzenia.

Przedmiotem dalszej wymiany zdań było przemówienie p. Jacksona wygłoszone na październikowym Forum zorganizowanym przez „New York Herald Tribune". P. Jackson wyjaśnił, iż 12-minutowe przemówienie nie mogło wszechstronnie oddać jego poglądów w sprawie struktury Europy Środkowej i południowo-wschodniej. Amerykanie wierzą, że federacja narodów tam zamieszkałych byłaby najlepszym rozwiązaniem. Przykładowo jedynie wysunął kilka różnych koncepcji, ale podziela pogląd, że ośrodkiem krystalizacyjnym dla związków w tej części Europy mogłyby być trzy państwa najbardziej uprzemysłowione: Polska, Czechosłowacja i Węgry.

Poruszona również była w rozmowie sprawa zjazdu w styczniu w Londynie, poświęconego zagadnieniom środkowej i wschodniej Europy. Przedstawiciele Komitetu Wolnej Europy wezmą w nim udział.

W czasie swego pobytu w Londynie p. Jackson w towarzystwie doradcy politycznego Radia Wolnej Europy p. W. E. Griffitha odbył rozmowy z przedstawicielami PPS pp. prez. T. Arciszewskim, F. Białasem i A. Ciołkoszem; z przedstawicielami PRW „NID", pp. prez. R. Piłsudskim i B. Wierzbiańskim, oraz z sekretarzem Komitetu Politycznego Stronnictwa Narodowego p. A. Dargasem.

## PREZ. BIELECKI W STRASSBURGU

26 ub. m. prez. T. Bielecki udał się do Strassburga, gdzie toczyły się obrady Zgromadzenia Europejskiego. W drodze powrotnej prez. Bielecki zatrzymał się w Paryżu celem odbycia rozmów z delegatami państw uczestniczących w sesji Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych.

## POWRÓT GEN. BORA

Do Londynu powrócił gen. T. Bór-Komorowski po prawie dwumiesięcznym pobycie w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. 8 bm. gen. Komorowski złożył sprawozdanie ze swojej podróży na wspólnym posiedzeniu Prezydium i Wydziału Wykonawczego Rady Politycznej.

## AKCJA POMOCY DLA KRAJU

Przedstawicielstwo Rady Politycznej w Stanach Zjednoczonych wydało odezwę o zwiększenie pomocy materialnej dla kraju. Po wyliczeniu faktów wskazujących na coraz większe obciążenie społeczeństwa w kraju świadczeniami na rzecz wysiłku zbrojeniowego Sowietów, odezwa stwierdza:

„Gdy do niewoli i terroru politycznego dołącza się głód, i przed narodem polskim staje groza wyniszczenia, na emigrację polską w Stanach Zjednoczonych spada dodatkowy obowiązek niesienia braciom naszym w kraju pomocy materialnej przez masową wysyłkę paczek indywidualnych, zwykłych i lotniczych. Ufamy, że każdy z nas, obywateli polskich w Ameryce, zdobędzie się na najwyższy wysiłek. Wierzymy również, że społeczeństwo amerykańskie, a w szczególności Polonia amerykańska, która tak serdecznej pomocy udziela ludności polskiej już od szeregu lat, nie odmówi i tym razem zwiększenia wysiłku i ofiarności. Gorąco o to do serc polskich apelujemy".

Odezwa Przedstawicielstwa nadana została przez rozgłośnie Głosu Ameryki i Radia Wolnej Europy. Przedrukowała ją prawie bez wyjątków cała prasa polonijna.

## PRAWOSŁAWNI A KOMUNIZM

Pomimo 34 lat panowania komunizmu w Rosji, ciągle nie stał on się jeszcze panem chrześcijan w tym kraju, ciągle musi robić koncesje na ich rzecz.

Charakterystyczne, pod tym względem, było przemówienie prawosławnego metropolity moskiewskiego Aleksego na tzw. III zjeździe zwolenników pokoju w Moskwie.

Metropolita Aleksy oczywiście mówił o solidarności cerkwi prawosławnej z „ruchem pokoju"; oczywiście oświadczenie to złożył również w imieniu cerkwi gruzińskiej, ormiańskiej, syryjskiej (antiocheńskiej), bułgarskiej i rumuńskiej; oczywiście powoływał się na „wielkiego natchnionego wodza — Józefa Stalina" — jednak najciekawsze było to, czego nie powiedział, albo co powiedział w połowie.

Do półoświadczeń należał zwrot o „konieczności rządów moralności w życiu jednostkowym, społecznym i międzynarodowym" — mówiący wiele a nic w szczególności. Do tegoż gatunku zaliczyć trzeba wezwanie o „udzielenie wolności wypowiadania się narodom uciemiężonym" bez wymienienia, o które narody chodzi.

Natomiast zupełnie nie wspomniał o „imperialistach anglo - amerykańskich", o „agresji w Korei", nie rzucił ani jednego słowa o Chinach, o „demokracjach ludowych", nic o „wielkich budowlach komunizmu".

Tymczasem te właśnie tematy są obowiązujące w każdym publicznym

przemówieniu zza żelaznej kurtyny. Widać jak są one popularne wśród owieczek biskupa i jakie znajdują zrozumienie, skoro pozwolono mu o nich nie mówić.

## KATORŻNE GÓRNICTWO

„Wprowadzenie dyscypliny pracy takiej jak w wojsku" zapowiedział komunistyczny „minister" Nieszporek, podarunkiem tym na św. Barbarę dziękując śląskim górnikom za to, że podnieśli produkcję węgla o 3 miliony ton w tym roku.

Powinszowania Bieruta na „Dzień górnika" brzmiały nie mniej zachwycająco: „W roku przyszłym musimy mieć więcej węgla o dalsze 4 miliony ton".

Te żądania miały być osłodzone orderami dla górników, przemianowaniem politechniki gliwickiej na „Politechnikę imienia Pstrowskiego", otwarciem „Pałacu Młodzieży" w Katowicach, darami w postaci motocykli dla „przodowników i racjonalizatorów", propozycją sprzedawania młodym górnikom motocykli produkcji krajowej na raty itd.

Pocieszeniem też miały być dane o postępującym zmechanizowaniu pracy w kopalniach, o setkach ładowaczek, maszyn do automatycznego rąbania węgla w chodnikach i kombajnów — w większości krajowej produkcji, choć opartych na sowieckich modelach — które zostały już zastosowane w polskim górnictwie.

Tym niemniej ponuro zabrzmiało echo przemówienia wice-Cyrankiewicza — A. Zawadzkiego: „Wiem, że to ciężkie zadanie" — powiedział. A gdy tak myśli Zawadzki, ex-górnik, ex-oficer NKWD, ex-więzień sowieckich łagrów — to praca naprawdę będzie ciężka. W roku przyszłym górnictwo w Polsce stanie się rodzajem wysoko cenionej katorgi, gdzie można dostać medal, ale łatwiej stracić zdrowie.

## NA GROBIE AGENTA

W Warszawie obchodzono ostatnio 9 rocznicę śmierci pierwszego sekretarza generalnego PPR zabitego kulą nieznanego bojowca w 1942 r.

Zabity nazywał się Marceli Nowotko (pseudonim „Marian") i należał do charakterystycznej grupy osób zwalczających od początku niepodległy byt naszego kraju.

Wstąpił w 21 roku życia do SDKPiL a w 1920 r. „prowadził agitację przeciw napadowi na ZSRR". Ponieważ ten „napad" był po prostu obroną przed agresją sowiecką Nowotko jako dezerter i agent wroga został skazany na śmierć. To dziś jest szczególnym przedmiotem dumy jego chwalców.

Potem był on członkiem KPP z małymi przerwami przesiadującym w Moskwie. Stamtąd też przybył w 1941 r. do Warszawy, był jednym z założycieli PPR i pierwszym jej sekretarzem.

Na grobie tego, przez całe życie wrogiego Polsce człowieka komuniści kazali uczniom szkół stołecznych składać kwiaty.

## NOWE ATAKI

Nowe ataki na emigrację i próby przedstawienia jako sanacyjne wszystkiego co się nie zgadza z komunistyczną okupacją kraju, zabrzmiały na wielkim zebraniu „zwolenników pokoju" w Warszawie.

Profesorowie Infeld i Dębowski popisywali się tam swoją wiarą „w zwycięstwo obozu pokoju" i w „śmierć kapitalizmu" w wypadku wybuchu konfliktu światowego.

Dembowski zajął się specjalnie emigracją, sugerując, że jest ona cała na żołdzie amerykańskim i że „wysługuje się Adenauerowi". Chcąc udowodnić, że „ideowi poprzednicy dzisiejszych rozbitków emigracyjnych" wysługiwali się Hitlerowi, Dębowski odczytał na zebraniu okólnik wydany rzekomo przez Becka przed wojną z okazji przygotowywanej wówczas wizyty Hitlera we Włoszech. Okólnik zalecał polskim władzom konsularnym we Włoszech współpracę z włoskimi i niemieckimi władzami bezpieczeństwa, udzielenie „wszelkiej pomocy w obronie osoby kanclerza Hitlera i osób mu towarzyszących", zakazywał wystawiania i przedłużania wiz „niepewnym obywatelom polskim" itd.

Dębowski długo musiał przekonywać zebranych o sile ZSRR i „demokracji ludowych" — chociaż radził „nie bagatelizować sił obozu imperialistycznego". Słowa „wojna" i „obrona" po raz pierwszy użyte przez komunistycznego mówcę miały tym charakterystyczniejszy pogłos, że Dębowski stwierdził, iż plan sześcioletni ma w pierwszym rzędzie zadania obronno-wojskowe.

## R.P. „RUBBER BONES"

Nikt nie twierdzi, że wyłonienie na emigracji przedstawicielstwa politycznego Polski, odzwierciedlającego dokładnie wolę narodu, jest rzeczą łatwą. Od utraty niepodległości państwowej minęło lat dwanaście, wszystkie mandaty są więc stare i mogą być podawane z różnych stron i w rozmaitym stopniu w wątpliwość. W tym położeniu prosty sanator powiada: Skoro trudno z pewnością ustalić, kto i w jakim stopniu reprezentuje opinię, najlepiej oddać całe przedstawicielstwo w ręce jednego człowieka mającego formalny tytuł władzy. Argument ten używany od czasów starożytnych przez zwolenników dyktatur zawsze może być powtórzony.

Redaktor „Orła Białego", p. R.P. nie jest prostym sanatorem i woli nie przyznawać się do prostych rozumowań. Ulubioną formą jego rozumowania są łamańce logiczne, prawdziwy kontorcjonizm publicystyczny. Oto jego ostatni wniosek: „Wobec tego jednak, że wśród Polaków na emigracji nie ma tęsknot do dyktatury, tym silniej uwydatniają oni znaczenie i autorytet Prezydenta Rzeczypospolitej".

Czemu, na Orła Białego, czemu?

Bo: „wszystkie systemy monopartyjne i dyktatorskie obniżają świadomie znaczenie i powagę głowy państwa i usuwają ją w cień dla zrobienia miejsca dyktatorowi". A co, gdy głowa państwa sama jest dyktatorem? Co z Aleksandrem jugosłowiańskim, Titą, Franco, Rhezą szachem, Kemalem? Co z wszystkimi władcami absolutnymi, co wreszcie z Ignacym Mościckim po 1935 r.?

Stronnictwa przeciwstawiają się absolutnym uprawnieniom prezydenta, bo „mają ambicje monopartyjne". Tym złym stronnictwom przeciwstawia p. R.P. demokracje zachodnie, oparte na „powierzaniu ostatecznej decyzji w sprawach polityki państwowej jednemu człowiekowi, otoczonemu oczywiście doradcami i nie odciętemu od społeczeństwa. Tym człowiekiem w Anglii jest premier, a w Stanach Zjedn. — prezydent". Skąd się bierze prezydent amerykański: czy z nominacji poprzedniego prezydenta? Skąd się bierze premier brytyjski: czy mianowany zostaje spośród urzędników dworskich czy z oficerów sztabu imperialnego? Nie: zarówno prezydent amerykański jak premier angielski są ludźmi partii, są wysunięci do władzy przez najsilniejszą partię, lub czasami przez porozumienie partii. Na tym polega chwalona przez p. R.P. „rządność" demokratyczna i takiej właśnie rządności demokratycznej chcą stronnictwa polskie.

## ZJAZD STRONNICTWA NARODOWEGO

16 bm. odbędzie się w Londynie pierwszy terytorialny zjazd Stronnictwa Narodowego w Wielkiej Brytanii. W zjeździe biorą udział delegaci wybrani przez poszczególne koła Stronnictwa w proporcji do ich liczebności. Zjazd ten ma między innymi dokonać, zgodnie ze statutem SN, wyboru Wydziału Wykonawczego na Wielką Brytanię. Zjazd rozpocznie się nabożeństwem w Brompton Oratory. Obrady toczyć się będą w sali Instytutu Historycznego im. gen. Sikorskiego.

W następnym numerze podamy sprawozdanie ze zjazdu.

STEFAN ŁOCHTIN

# ZMIANY W PAŃSTWIE ŚRODKA

Z BŁYSKAWICZNĄ szybkością zmieniają się czynniki polityki międzynarodowej na Dalekim Wschodzie. Japonia nie wróciła jeszcze na swoje miejsce, chociaż zmierza ku temu dość szybko, a już pojawił się czynnik nowy, w postaci lekceważonych do niedawna Chin, tym razem jednak nie po stronie Ameryki i Anglii, ale przeciw nim. Ludność i zasoby wielkiego kraju zostały dziś podporządkowane polityce bloku sowieckiego, ciągle jednak nie wiadomo, czy Chiny są zwykłym wasalem czy partnerem ZSRR. Pozostawiając to pytanie raczej na boku, trzeba stwierdzić, że Chiny wysunęły się bardzo jako czynnik zagrażający niepodległości sąsiadów, że zaczynają sięgać swymi wpływami na archipelagi Pacyfiku, że posiadają centralny, silny rząd i że usiłują z dużym nakładem wysiłku nadrobić zaniedbania techniczne i organizacyjne ostatniego stulecia.

Wiadomości o Chinach są trudne do sprawdzenia, pochodzą głównie z komunistycznej agencji „Sinhua", z nacjonalistycznych źródeł w Taipeh na Formozie (Taiwan) oraz z opowiadań uciekinierów i wysiedlonych. Wszystkie te źródła są stronnicze, lecz pozwalają na wytworzenie dość wyraźnego, choć zapewne niedokładnego obrazu. Oto garść informacji ogłoszonych na przestrzeni ostatnich kilku miesięcy od połowy br.

## STOSUNKI Z SOWIETAMI

Stosunki z Sowietami układają się tak, jak gdyby Chiny były młodszym partnerem bloku komunistycznego, traktowanym jednak o wiele lepiej niż inni satelici i usiłującym co pewien czas podkreślać własną większą rolę.

Z jednej strony wpływy sowieckie są ogromne. Źródła nacjonalistyczne wskazują na obecność kilkunastu tysięcy sowieckich instruktorów wojskowych i przemysłowych w Pekinie, Nankinie i Szanghaju. Z doniesień amerykańskich wiadomo, iż na froncie koreańskim są ludzie mówiący po rosyjsku w lotnictwie oraz artylerii. Notuje się obecność sowieckich majstrów i inżynierów w fabrykach Mandżurii oraz liczne wyjazdy Chińczyków na szkolenie do Sowietów.

Według wiadomości z Formozy, rosyjscy bolszewicy sprawują faktyczne rządy w chińskiej Mongolii, a zarząd Sinkiangu jest wspólny. Wedle rzekomo zawartej umowy między Mao-Tse-tungiem a Stalinem, północny Sinkiang został zamieniony w poligon atomowy, a w południowym, w górach Baitik niedaleko od Tihua, mieszczą się kopalnie uranu. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że uciekinierzy, partyzanci antykomunistyczni z Sinkiangu zeznawali w październiku w Kaszmirze, iż zostali rozbici przez wojska rosyjskie a nie chińskie. Jednym z kierowników poszukiwań uranu na terenie Sinkiangu oraz w Szensi jest b. nacjonalista Uong-uen-hao, skazany niedawno zaocznie na śmierć przez Kuomintang. Wedle wspomnianej umowy Sowiety organizują techniczną stronę eksploatacji złóż uranowych i mają Chinom dostarczać bądź 50% wydobytej rudy, bądź 30% fabrykatów (bomb atomowych).

Znaczenie Sowietów i całego bloku satelickiego jest nie mniejsze w dziedzinie stosunków ekonomicznych. Według agencji „Sinhua" import z ZSRR urósł z 19.8% całkowitego importu chińskiego w 1950 r. na 44.7% w 1951 r. Import z „demokracji ludowych" wzrósł w tym samym okresie z 1.4% na 25.3%. Eksport do Rosji w tym czasie wzrósł z 26.6% na 51.5%, a do europejskich krajów satelickich z 3.9% na 26.4%. Dane dotyczą w każdym wypadku III kwartału odpowiedniego roku.

Sumując należy powiedzieć, że blok sowiecki reprezentuje 70% całkowitego wwozu do Chin i 67% całkowitego wywozu. Oznacza to pozycję, której nie mieli ani Anglicy, ani Amerykanie, ani Japończycy brani osobno.

Chiny posiadają, podobnie jak i inni satelici, specjalne towarzystwo „krzewienia przyjaźni chińsko-radzieckiej". Zadaniem jego jest „wychowanie w duchu internacjonalizmu i studium postępowych doświadczeń radzieckich wśród mas ludowych". Sformułowanie to różni się znacznie od podobnych sformułowań w Polsce czy Czechosłowacji, gdzie zadaniem TPPR czy TDCS jest „pogłębianie przyjaźni do ZSRR i umożliwianie masom pracującym zastosowania w życiu przodujących doświadczeń radzieckich". Różnica może jest nieco subtelna, ale bardzo znamienna.

Na innych polach jest ona jeszcze widoczniejsza. W krajach satelickich w Europie, wszyscy kształcą się na dziełach Stalina, potem na Leninie, a słaba twórczość ideologiczna miejscowych proroków umieszczana jest na ostatnim miejscu. W Chinach jest odwrotnie. Dominujące stanowisko zajmuje wszystko, co zostało napisane przez Mao. Dopiero po nim idą Lenin i Stalin.

To samo zresztą dzieje się w manifestacjach wewnętrznopolitycznych. Gdy w Europie, mówca komunistyczny sili się zawsze na zacytowanie w odpowiednim momencie Stalina, w Chinach cytat pochodzi z zasady z pism Mao-Tse-tunga. Gdy w okrzykach i hasłach do powtarzania w Polsce czy Rumunii ZSRR jest na początku, w Pekinie Sowiety zajmują miejsce następne po Chinach. Ten ceremoniał widać jest uznany w Moskwie, skoro we wszystkich enuncjacjach sowieckich „narodnyj Kitaj" jest wymieniany oddzielnie od innych satelitów i zwykle na lepszym miejscu.

## WYSIŁEK NA WEWNĄTRZ

Największą zmianą w życiu wewnętrznym Państwa Środka jest to, że po wielu latach decentralizacji uzyskało ono silny centralny rząd, którego wola dochodzi niemal wszędzie. Nie trzeba się oczywiście łudzić, że komuniści rządzą każdym zakątkiem Chin, jest bowiem wiele okolic i prowincji, gdzie działają partyzanci niezależni lub kuomintangowscy, ale wszystkie ważniejsze ośrodki prowincjonalne są jednak rządzone przez Pekin i to z taką bezwzględnością, na jaką Cziang nigdy nie mógł sobie pozwolić.

Do najważniejszych zagadnień władzy komunistycznej należą w tej chwili akcja rozszerzenia oświaty oraz dążenie do uprzemysłowienia kraju.

Można tu przytoczyć oficjalne źródła komunistyczne, zwracając uwagę na to, że zapewne nieco przesadzają. W początku listopada br. przewodniczący komisji kulturalnej parlamentu komunistycznego, Kuo-Mo-Dżo oświadczył: „Analfabetyzm będzie skasowany w całym kraju w ciągu trzech lat. Obecnie 25 miln dorosłych uczy się w 290 tys. wiejskich szkół zimowych. 37 miln młodzieży uczęszczało w tym roku do 400 tys. szkół powszechnych i średnich".

To optymistyczne twierdzenie wymaga poprawek. We wrześniu, w Pekinie odbyła się konferencja przedstawicieli szkolnictwa, zwołana przez ministerstwo oświaty. Stwierdziła ona, że wspomniane 37 miln oznacza tylko 46 pct ogółu młodzieży w wieku szkolnym i postanowiła, że „należy za wszelką cenę uzyskać w 1957 r. 85—90 pct w prowincjach centralnych i wschodnich, a 65 — 70 pct w prowincjach północno-zachodnich i południowo-zachodnich. Ta sama konferencja stwierdziła dalej, że obecny stan jest lepszy od przedwojennego o 55 pct, co wskazuje na dokonany już wysiłek. Nie trzeba dodawać, że oświata w obecnych Chinach oznacza w dużym stopniu szkolenie komunistyczne, ponieważ jednak łączy się z nauką czytania i pisania posiada więc duże znaczenie ogólnokulturalne.

Sytuacja ekonomiczna kraju tak była charakteryzowana na początku października br. przez agencję „Sinhua". „Rozpoczęto olbrzymie prace irygacyjne, które spowodują użyźnienie wielkich obszarów dotąd nieurodzajnej ziemi. Prace regulacyjne prowadzone są na Rzece Żółtej. Produkcja przędzy i tkanin bawełnianych w br. przywyższyła o 33 pct poziom 1950 r. oraz o 80 pct najwyższy poziom z okresu przed okupacją japońską. W pierwszej połowie br. globalna produkcja surówki żelaznej wzrosła 12-krotnie, a stali 8-krotnie w porównaniu z tymże okresem 1949 r. Elektrownie

(Dalszy ciąg na str. 8)

MAGDALENA DUBANOWICZOWA

# KWIATY*)

GOSPODARZ z Podhorzec. Andrzej Wierzbowski, był u nas włodarzem. Często chodziliśmy razem oglądać urodzaje, nieraz przysiadaliśmy na chwilę w południe podczas sianokosów lub żniw. Wtedy opowiadał mi o wielkiej przygodzie swego życia: wzięty do niewoli rosyjskiej w 1914 r. spędził cztery lata za Jeziorem Bajkalskim u Buriatów.

Chłopcem pracował Andrzej w parku zamkowym w Podhorcach. Kochał ogród i kwiaty. Źle mu było u Buriatów. Przede wszystkim mieszkał w domu ze skóry — jak nazywał jurty — następnie nie miał chleba, tylko mleko i mięso, wreszcie ludzie tamtejsi czcili bożków i wynosili im jedzenie na rozstaje dróg.

Jedną pociechę miał Andrzej w tym kraju dalekim i obcym, z którego wrócił piechotą i kolejami do Podhorzec, gdy tylko rewolucja bolszewicka rozluźniła nadzór dozorców: pociechą jego były kwiaty.

— Tam rosną dziko kwiaty, które u nas sadzą w ogrodach — mawiał nieraz. Na wiosnę kwitnie tam cały świat i wtedy jest wesoło, wtedy mi się tam podobało. Żeby to pani mogła zobaczyć jakie tam są kwiaty! Ja nie wiem, jak się nazywają, ale tam jest więcej kwiatów, niż trawy.

Patrząc na zadumane w zachwycie oczy Andrzeja pragnęłam zobaczyć kwiaty w kraju Buriatów. Było to jedno z tych życzeń, które się spełniają. Może są w życiu chwile, mające tajemną moc ziszczania życzeń? Dość, że pojechałam do centralnej Azji i przez dwie wiosny widziałam tam kwiaty.

* * *

Już leżąc w wagonie na pryczy podczas kilkunastodniowej jazdy widzieliśmy przez zakratowane okienko więziennego wagonu za Morzem Aralskim świat cały pokryty krwawą barwą kwitnących maczków stepowych. Potem za Kizył-Orda żółte i czerwone tulipany zasłały pustynne stepy.

Pierwszego maja zdeponowali nas w górach nad chińską granicą. Była tu wczesna wiosna. W wąwozach od północy leżały grube zwały śniegu, ale nad rzeką zaczynała zielenieć trawa, a wśród niej przeglądały duże, liliowe sasanki, różowe zefirynki i żółte lilie polne. Wnet zakwitły nad źródłem kępy niebieskich dorotek, czerwone piwonie, wonne hiacynty, tulipany, jaskry pełniki i wysokie kiście żółtych, nieznanych nam kwiatów.

Nad rzeczką w słonecznym miejscu między skałami rozwieszałyśmy na krzakach upraną bieliznę wśród kwiatów, barw i woni tak mocnej, że aż nierealnej.

Po kilku dniach poszłyśmy do „masłopromu", gdzie wyrabiali państwowe masło — dla Germańców, jak mówili Mongołowie. Miałyśmy nadzieję, że kupimy ser. To się nie udało, ale za to pierwszy raz ujrzałyśmy jak wygląda powódź kwiatów.

Ścieżka wiła się wśród krzaków i zarośli. Krzewy na wysokość człowieka tworzyły jeden bukiet kwiatów białych, różowych, żółtych, czerwonych i błękitnych. Każda stopa ziemi była nimi zasłana. Stawałyśmy uradowane widokiem gatunków znanych nam z polskich ogrodów. Rwałyśmy naręcza gałęzi i pęki ziół. Spomiędzy kwiatów zrywały się stadka małych, kolorowych ptaszków: czarnych z czerwonymi główkami, żółtych z niebieskim paskiem na skrzydełkach. Po różowej ziemi powstałej ze zwietrzałych granitów skakały różowe azjatyckie szpaki.

Zapomniałyśmy o niedoli, o niepewności losu, o głodzie, obcości, o dzikich naszych panach obecnych, o tym, że jesteśmy porwani, że nas chcą zatracić. Jakiś prainstynkt raju oderwał nas od nędzy żywota. Teraz nam się ten kraj podobał — jak mówił Andrzej. Wonie biły jak z kadzielnicy. Z bezchmurnego nieba świeciło srogie azjatyckie słońce — na kwiaty.

* * *

Po kilku tygodniach porwali nas dalej. W ulewny deszcz, załadowali nasze rzeczy na wóz ciągniony przez woły, a nam kazali iść — nie wiedzieliśmy dokąd.

Zostały za nami strony już trochę zbadane; ludzie, z którymi dzieliliśmy dotąd wspólne losy. Smutni szliśmy w deszczu i mgle.

Pod wieczór chmury przeszły i zabłysło słońce. Byliśmy na wysokim płaskowzgórzu. Koło drogi szumiała bystra rzeka. Zdjęliśmy mokre okrycia i rozejrzeliśmy się. Wokół nas kwitnął i pachniał cały świat.

Świat olbrzymich złocistych baldaszków i białych róż jak mgła osłaniających zagajniki wysokich krzaków. Świat wyniosłych karagajów wyzłoconych kwiatami, przytulie, kampanule, lilie rozłożyste jak krzewy, strzelały w górę gęstwą różowych kwiatów i słały się kobierce przyziemnych ziół. Powódź barw, woni i kształtów.

Przez ten boży ogród rzucony na górskie pustkowie szliśmy jedną godzinę, drugą i trzecią. Nie było końca kwiatom, barwom i woni. Z ziemi podniosły się opary po niedawnym deszczu. Zatarły się kontury skał, droga wsiąkała w świetlistą mgłę. Na zachodzie zabłysły zorze wieczorne i zalały niebo powodzią jaskrawych smug.

Wóz skrzypiał smutno. Mongołowie zawodzili dziwaczne, żałosne pieśni. Dusze nasze zakrzepłe w trwodze i grozie nieznanej przyszłości nasiąkały cudem bożego piękna, ukrytego przed oczami ludzi. Piękna, którym Stwórca w hojnej rozrzutności Swej Wszechmocy okrywa nagość ziemi. „A Salomon w całej chwale swej nie był odziany jako jedna z nich" — z tych lilii, na które patrzyliśmy w zachwycie.

Na niebo wypłynął księżyc. Bezmierna cisza pogłębiła się nocą, a kwiaty kwitły i pachniały coraz mocniej...

* * *

Z Karentinu do Aji wiodły dwie drogi. Jedna przez otwarty step, druga przez wąwóz nad rzeką.

Przez wąwóz chodziłam tylko na wiosnę, gdyż w lecie między nagrzanymi słońcem skałami gorąco buchało jak z pieca chlebowego, a w zimie nie było tam w ogóle ścieżki po śniegu.

Przeszedłszy około kilometra doliną, zagłębiałam się w gardło górskie. Wstęp zagradzała dżungla trzcin, łopianów i podbiałów tworząca zaporę trudną do przebycia, splecioną dzikim chmielem i jakimś pnączem kwitnącym różowo. Schylona przemykałam błotnistą ścieżką po śliskich kamieniach przez zielony korytarz i po kilkudziesięciu krokach wychodziłam skąpana w rosie. Worka z rzeczami na zamianę strzegłam, by nie zamókł. Wąwóz zakręcał. Karentin znikał z oczu. Byłam sama w królestwie barw, kształtów i woni.

Nigdy w wąwozie nie spotkałam żywej duszy. Ścieżka wiodła wąska i kamienista, musiałam ciągle prawie patrzyć pod nogi. Na prawo za rzeką wznosiły się ciemne skały, nagie i prostopadłe. Lewa strona wąwozu zniżała się łagodniej. Pokrywała ją niby łąka, a z tej łąki wznosiły się skały dziwacznych barw i kształtów: czerwono-rude, połyskujące srebrnymi blaszkami miki, żelazisto-czarne, to znów żółte od porostów, zielone od drobnej trawki, czasem sine, to znów białawe.

Nawisłe głazy i złomy sterczały nad ścieżką uwieszoną na stromym zboczu nad rzeką. Ziemię zaścielały usypiska drobnych kamieni. W połowie drogi siedział sztywno nad urwiskiem orzeł wyrzeźbiony w kamieniu przez wichry i śniegi. Tu kończyłam pacierze zaczęte przed domem.

Przede mną i nade mną, wśród ciągłych zakrętów skał wisiał błękit nieba twardy, ostro wycięty między górami, oślepiający blaskiem, niezmienny. Przepływały po nim czarne sylwetki orłów i srebrne stepowe sokoły zwinne jak jaskółki. Śmigały spłoszone z rzeki dzikie kaczki. Czasem ujrzałam zawieszonego na błękicie sępa. Panowały cisza i samotność.

Nikt żyjąc w krajach gęsto zaludnionych doznać nie może takiej samotności. Gdzieś przede mną za górami leży w szerokiej dolinie Aja, a wokoło dziesiątki kilometrów poszarpanego skałami pustkowia. Obejmuje mnie dzwoniąca w uszach cisza.

Ścieżka przechodziła między krzaki wyższe częstokroć ode mnie. Kwitły

---

*) Fragment z niewydanej książki wspomnień „Na mongolskich bezdrożach".

wszystkie. Największe białe róże, bardzo pachnące kremowe i jak w Polsce przy drogach różowe głogi. Kwitły kozie krzewy obsypane gęsto drobnym kwieciem jak w dalekich kątach polskich ogrodów. Kwitły jak śniegiem okryte kaliny. Kwitły złote krzewy karagaju i malutkie krzaczki podobne do hreczki. Wabiły wzrok uczepione do skał czerwone wisienki. różowe i białe wajgelie. Chwiały swe pierzaste czuby smukłe spiree.

Między trzcinami nad rzeką błyskały płomieniste goździki. Na ścieżkę kładły swe cudne główki srebrno-różowe rumianki. Wśród traw świeciły złote tulipany. Na płaskich skrawkach mokrych dolinek czerwieniły się pólka piwonii. A tam gdzie z gór sączył się strumyk pleniły się modre niezabudki.

W szerokim zbiegu dwóch wąwozów dochodziłam do ruin obszernego zimowiska. Bej władca gór okolicznych miał tu ongiś swój mongolski zamek. Mury już się rozpadły, tylko ogólny zarys budowy wynurzał się z tui i pnączów, które go zarastały. Tam leżały na ścieżce, wygrzewając się do słońca długie, brązowe węże i przemykały szmaragdowe jaszczurki. W tym miejscu ujrzałam raz wspaniałą postać argała, dzikiego barana.

Tuż przed zwaliskiem na słonecznym zboczu wstępowałam w królestwo jasienic. Duże, bujne liście zakrywały ziemię i kamienie, nad powodzią zieleni strzelały gęsto w górę różowe, czarno nakrapiane kity fantastycznych lilii. Dokoła unosił się odurzający zapach, niby czarodziejski eliksir, upojny i usypiający.

Jak w bajce: u stóp ceglastej skały, nad szmaragdową rzeką w obramieniu róż i kozich krzewów, kwitła — Bogu na chwałę — zaczarowana niwa. Nikt jej nigdy nie widział. Nikt nie rwał jej krasnych prętów.

Dochodziłam tam, gdy słońce wynurzało się z poza ściany wąwozu. Na bujnych krzewach i ziołach leżała rosa tak obfita. że suknię miałam mokrą po ramiona , twarz ciągle obcierałam. Ożywcza rosa zapalała się w pierwszych promieniach słońca tysiącem tęczowych klejnotów błyszcząc na liściach i kwiatach aż mrużyłam oczy. Niebo. złociste przed chwilą. błękitniało nagle i wnet rześkie i chłodne dotąd powietrze przesycało się ciepłem.

„Trzeba się spieszyć, trzeba iść dalej“ powtarzałam półgłosem przechodząc między kwiatami, liśćmi i rosą. wśród woni i blasków, z pełną świadomością, że cud przyrody, dziw bożej wspaniałości jest tylko promieniem Prawdy, która daje moc wytrwania.

* * *

W połowie czerwca gorąco w wąwozie stawało się nieznośne, a komary i meszka unosiły się chmarami nad rzeką. Musiałam chodzić drogą przez step.

Od chaty zbudowanej mongolską modą, przez łąkę i rzekę — przechodziłam ją po kamieniach, nie zawsze szczęśliwie, po ścieżce na stromym zboczu i przez bagnisty strumyk docierałam na drogę.

Ta droga była moją przyjaciółką. Znałam każdy jej metr. Patrzyłam na nią w lecie i zimie, w skwary i mrozy, w jesienne błota i wiosenne roztopy. Nigdy mi nie znikła z oczu w zawiei, nigdy jej nie zgubiłam w nocy. Ciężka, ale prosta droga żywota, który jest niewolą i wygnaniem.

Przez pagórki i szeroką dolinę wprowadzała mnie droga na przełęcz, a potem przez płaski grzbiet górski po skłonie pasma schodziła. stromo w dół ku Aji.

Droga była twarda, zupełnie gładka, tylko miejscami podzielona na dwie głębokie koleiny. Po deszczu obsychała szybko. ale deszcz w tych stronach nie wchodzi w rachubę: pada kilka razy do roku. Podczas gdy wszyscy moi towarzysze pracowali na Karentinie przy bydle, ja ciągle chodziłam znosząc to wszystko cośmy jedli. Toteż zżyłam się z drogą i zrozumiałam niejedno z tego, co zawiera w sobie tajemnicza księga przestrzeni.

Bezmierna pustka otwartego płaskowzgórza nakrytego świetlistym niebem robiła wrażenie, że świat jest w dole daleko, a blisko jest niebo. Na horyzoncie wznosiła się błękitna, stroma góra pokryta śniegiem. Od niej biegło ku wschodowi zębate pasmo ostrych szczytów. Step pogiął się w kopulaste pagórki. Miejscami błyszczały jaskrawe nagie skały granitu.

W dolinie leżał chiński kołchoz Kara-Bułak. a dalej Znamienka, kołchoz ukraińskich przesiedleńców. Hen. przez poszarpane załomy wiodła droga do Krasnej Góry, gdzie się pasły stada kumysowych klaczy. Nad drogą stały trzy sterty siana na zimę. Tam można usiąść w cieniu na chwilę spoczynku. Poza tym nigdzie cienia, słońce praży beznadziejnie.

Wokoło szumiał step — trawy i zioła. Rosły kępami, gdzie im się ziemia spodobała. Różowe malwy, liliowe i białe, wielkie jak przed wrotami naszych chat. Ogromne krzaki szafirowych ostróżek o bujnych liściach niczym najpiękniejsze rabaty na Plantach krakowskich. Barwiły je wszelkie odcienie od jasnobłękitnych do granatowych. Całe płaty różowych pachnących groszków i łany dzikich truskawek, kwiatami jak śniegiem przesypane.

Na słonej dolinie w połowie drogi szumiały ostro kiście nieśmiertelników. Fioletowe heliotropy zaścielały ziemię, białą od solnych osadów. Wysoko nad trawami jarzyły się koralowe ostrowy bodiaków.

Cisza obejmowała bezmierną pustkę prymitywnego świata. który trwał niezmieniony od początku, uśnięty pod słońcem i niebem. owiany olbrzymim oddechem wiatru, przesłaniany przelotnym cieniem obłoków.

Na pograniczu Chin. kędy szła droga z Mongolii do jeziora Bałkasz, droga ryb, soli, jedwabiu. potem żelaza mienianego za herbatę tu właśnie był Karentin. pograniczna kwarantanna przed dżumą. Dokoła pod kamiennymi stożkami śpią w wąwozach pomarli na dżumę. Mnóstwo do dziś widocznych grobów.

Na samym obliczu stepów i gór nie widać zmian. Przeszli chińscy panowie, przeszło władanie potężnych pasterskich bejów, trwające wiele wieków, runęły w gruzy zamki, inni władcy zagarnęli trzody.

W kraju słońca i kwiatów zapanowała podłość, a ziemia, prawieczna macierz okrywa się co wiosnę kwiatami, co zimy całunem śniegu i trwa niezmienna. potężna, kojąca.

Z nieba i przestrzeni, z pustki i ciszy przenika do mnie mowa bez słów, gdy pochylona pod. ciężarem idę drogą moją przyjaciółką, setki razy z Karentinu do Aji, z Aji na Karentin.

---

## *Ziarna*

Strach nie jest argumentem. Nie wiem, czy nie więcej takich, znajdzie się w piekle, którzy go się bali, niż takich, którzy go się nie bali.

* * *

Trudniej jest oprzeć się konfidencjonalnemu cynizmowi dwu ludzi, niż brawować otwartą opinię dwu tysięcy.

* * *

Prawo każe śmiercią za morderstwo. Ten, kto na duchu zabija, obrzydziwszy życie drugiemu, bezkarnie stoi pod opieką prawa.

* * *

Każdy musi się starać wykonać zadanie swoje tak, jakby od niego świat zależał.

* * *

Przed żadną duszą ludzką nie położono granic. Nieskończoność to dar dla wszystkich. Drzwi i okna każdy ma otwarte na przestrzeń... Ale przestrzeń jest wielka. Z przestrzeni nikt nie ucieknie, bo do jej granic nikt nie dojdzie.

* * *

Dziwne, że jeśli tylu ludzi czuje się szczęśliwymi dopiero wtedy, kiedy w sporcie domorduje się setnie, są inni, którzy uważają, że dla wzbogacenia ducha nie warto poświęcić nawet tego.

* * *

Tylko wielkimi ofiarami można wyprosić cuda. Ale nie wolno ofiar składać kosztem drugich.

* * *

Iluż to ludzi chodzi między nami, którzy piorunują na wiarołomstwo sprzymierzeńców, a nie biją się sami w piersi codziennie, dopuszczając się zdrady. Ilu łamiących prawo spodziewa się pomsty nad bezprawiem! I dziwią się potem sprawiedliwości boskiej.

* * *

Nie ma oderwanej osobowości. Osobowość wyraża się w stosunku człowieka do świata zewnętrznego: do natury, do innych ludzi i do Boga.

* * *

Dębowe słupy, na których stoi most, zdrowe są w wodzie i na powietrzu i przetrwałyby wieki, gdyby nie te pierścienie próchna, które je przecinają tam, gdzie woda styka się z powietrzem.

**Michał Pawlikowski**

(Dokończenie ze str. 5)

państwowe dostarczyły o 14.5 pct więcej energii elektrycznej niż w 1949 r.“

Pomijając przesadny, samochwalczy ton, informacje te dają podstawę do twierdzenia, że komunistyczne Chiny pozazdrościły przemysłu Rosji i uważają, iż można go będzie stworzyć w stosunkowo krótkim czasie, skoro Chiny mogą sobie pozwolić na jeszcze większe ofiary w życiu i zdrowiu ludzkim niż Sowiety. Skutkiem takiego nastawienia będą próby złamania siłą wszelkiej opozycji, próby już przeprowadzane, które zdaniem zwolenników Czianga kosztuje kraj do dnia dzisiejszego około 3 — 4 milionów ofiar, zamordowanych z rozkazu rządu pekińskiego.

## SYTUACJA ZEWNĘTRZNA

O ile zmiany wewnętrzne są trudne do sprawdzenia, o tyle zagraniczna polityka Chin jest doskonale widoczna i znamienna, najpierw przez fakt, że w ogóle istnieje, a następnie, że jest niewątpliwie dynamiczna i agresywna.

Przez długi szereg lat mówiło się, że Chińczycy są niezdolni do podbojów. Opowiadano o niezaradności chińskiej maszyny państwowej, o rzekomo niskiej wartości wojska chińskiego i o bierności mas ludowych. Nie zauważono, że Chińczycy w wieku XX okazali wielką zaborczość jako kolonizatorzy i pionierzy handlowi. To w naszych czasach olbrzymia Mandżuria została skolonizowana przez Chińczyków, to w naszych czasach Półwysep Malajski stał się krajem, w którym chińscy kupcy i robotnicy decydują o sytuacji gospodarczej a nawet politycznej, to w naszych czasach rozwinęły się do wielkiej potęgi kolonie kupców chińskich w Singapore, w Dżakarcie, Manili, San Francisco a nawet w Nowym Jorku i Chicago.

Kolonie te nie były kierowane przez rząd chiński, ale niemal zawsze były powiązane z krajem przez tajne organizacje. Ile dopomogły rządom Czianga w wojnie z Japończykami i w organizowaniu antyjapońskich dywersji wśród Malajów dowiemy się dopiero z historii. Dziś widać wyraźnie, że komuniści usiłują wykorzystać tę ekspansję ludnościową i że osiągnęli znaczne sukcesy. Powodzenia zawdzięczają niewątpliwie sowieckiej broni i instruktorom rosyjsko - mongolskim, jednak mogą zapisać znaczną ich część na własny rachunek.

Przede wszystkim wykształcili oni nowy typ wojska chińskiego. Reguła, że każdego chińskiego generała można przekupić zaczęła być w ostatnich czasach wątpliwa. Żołnierz chiński okazał się zdolnym i fanatycznym bojownikiem. Miesiące wojny Korei pokazały, że gorzej zbrojny od Europejczyków i Amerykanów wytrzymuje jednak i nie tylko dobry jest w obronie (cnota narodowa wedle „old China hands“), ale bywa groźny, ofiarny i zaczepny w działaniach ofensywnych.

Musi to być niewątpliwie przedmiotem dumy nawet wrogów komunizmu na wyspie Taiwan.

Administracja chińska nie pokazała dotychczas czy nauczyła się nowych rzeczy, ale rozmiary zagranicznych agresji chińskich wskazują, że dzieje się coś nowego. Z punktu widzenia administracyjnego, zajęcie Tybetu musiało być poważnym wyczynem, gdyż nie ludzie byli tu przeszkodą, ale fantastyczne opory bezdroży, burz górskich, braku mostów i trudności zaopatrzenia oraz łączności.

Kampania malajska komunistów też daje do myślenia. Pomimo oporu dobrej administracji angielskiej, odległe ramię Pekinu okazało się dotąd niezwyciężone. Początkowa pogarda brytyjska dla bandytów przekształciła się dzisiaj we wrogość do partyzantów (tak się bowiem zmieniła terminologia angielskich doniesień w ciągu dwóch lat). Rząd Mao może się chwalić dzisiaj znacznym zwiększeniem wpływów nie tylko w dżungli, ale także w miastach wśród chińskich robotników a nawet kupców.

Wyspy archipelagu Indonezji odczuły również zmiany w Chinach. Komunistyczna partia Indonezji zależy bowiem w znacznym stopniu od finansów kupców chińskich, ci zaś zostali ostatnio dość skutecznie „przekonani“ o konieczności popierania czerwonego Pekinu.

Wpływy na emigrację zamorską Pekin uzyskał bardziej drogą szantażu niż penetracji ideologicznej. Wśród kupców, właścicieli linii okrętowych i bankierów chińskich cieszy się sympatią Czianga, ale należy również pamiętać, że Chińczycy obdarzają zawsze dużym szacunkiem rząd centralny, i to tym większym im bardziej się go boją. Na groźbie właściwie i strachu rząd Mao-Tse-tunga oparł swój pomysł zdobywania dewiz zagranicznych, niemożliwych do osiągnięcia w inny sposób, ponieważ handel z Ameryką praktycznie ustał.

Kupcy chińscy w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Nowej Zelandii i na Filipinach zostali przymusowo opodatkowani rok temu na rzecz kraju. Otrzymują oni masowo listy od rodzin, żądające przesyłania znacznych sum w dolarach, zwykle na wykupienie krewnych z więzienia. Ten proceder doprowadził do ruiny wielu zamorskich Chińczyków i trzymany przez długi czas w tajemnicy, ostatnio ujrzał światło dzienne, gdy przywódcy chińscy w Nowym Jorku prosili o ochronę FBI, ujawniając przy okazji, że jedna tylko gmina nowojorska musiała przekazać w ten sposób ponad 500 tys. dolarów do Szanghaju. Zaraz potem podobne masowe szantaże zostały wykryte w brytyjskiej Kolumbii oraz w Nowej Zelandii.

Na kontynencie azjatyckim Chiny komunistyczne stały się postrachem sąsiadów. Miękkie stanowisko Indii jest skutkiem nie tylko osobistych poglądów Pandit Nehru, ma ono poparcie wśród wielu Hindusów, zaniepokojonych obecnością Chińczyków na olbrzymiej długości granic Indii. W Burmie słaby rząd miejscowy modli się, by Chińczycy nie wkroczyli otwarcie na ich terytorium, a obawy Syjamu są podobne.

W Viet-Namie zaczyna się także ujawniać powoli penetracja chińska.

* * *

Chiny ukazały się na międzynarodowej widowni jako mocarstwo. Istnieją powody do przypuszczenia, że jest to do pewnego stopnia parawan, za którym działa Rosja Sowiecka, ale potężna rola samych Chińczyków nie ulega wątpliwości.

Zacofanie techniczno-gospodarcze i braki oświaty wiele utrudniają. Tym niemniej, właśnie przykład Sowietów wskazuje w jakim stopniu można energię maszyn zastąpić energią ludzką, jeżeli się ją bezwzględnie eksploatuje.

Chiny podniosły dawne japońskie hasło usunięcia nie-Azjatów z Azji. W chwili obecnej jego ostrze kieruje się przeciw przedstawicielom białego Zachodu. Jak w przyszłości oddziała ono na kształtowanie się stosunków z Rosją, pokaże czas.

F. A. ARCISZEWSKI

I. Wstęp i okres pierwszy

# O POLSKICH PRZYGOTOWANIACH DO WOJNY

SPOŁECZEŃSTWO polskie otrzymało ostatnio do rąk niezwykle ważną i ciekawą pracę Komisji Historycznej Polskiego Sztabu Głównego w Londynie, dotyczącą kampanii wrześniowej 1939 r.*) Jest to pierwsze opracowanie oficjalne, oparte na materiale źródłowym, w tym na pewnej ilości oryginalnych dokumentów, dużej ilości relacji uczestników, które komisja miała do dyspozycji, wreszcie na bezpośrednich i specjalnie protokołowanych wyjaśnieniach ówczesnego szefa sztabu naczelnego wodza.

Część pierwsza tomu I tego dzieła, leżąca właśnie przed nami, jest jakby wstępem przedstawiającym tło dziejowe kampanii. W swych rozdziałach 1 i 2 omawia ona rozwój położenia politycznego Polski od wskrzeszenia państwa polskiego (1914—1921) aż do września 1939 r., jak też sojusze wojskowe. Jest to niezmiernie skrócony obraz rozwoju spraw polityczno-dyplomatycznych, które doczekają się zapewne jeszcze rozpracowania bardziej szczegółowego. Rozdziały 3—9 omawiają sprawy już czysto wojskowe, jak rozwój planów obronnych, potencjały wojenne Polski i Niemiec, plan operacyjny „Zachód", polskie i niemieckie przygotowania wojenne i charakterystykę sytuacji w chwili wybuchu wojny. Te rozdziały dają obraz prac najwyższych władz wojskowych, a przede wszystkim Sztabu Głównego i Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych.

Prace tych najwyższych władz wojskowych były w czasie pokoju, z konieczności, zawsze otoczone zasłoną pełnej tajemnicy wojskowej. Społeczeństwo wiedziało oczywiście najogólniej, że w gmachach przy placu Piłsudskiego i w Alejach Ujazdowskich w Warszawie muszą one się odbywać, ale tylko bardzo nieliczni starsi oficerowie byli wtajemniczeni w zasady i szczegóły. Nawet liczne rzesze młodych sztabowców, pracowników tych sztabów, znały tylko swój własny resort pracy, nie znając zakresu prac kolegów z pokoi sąsiednich.

Społeczeństwo, które obserwować mogło pracę wojska tylko (jako poborowi i rezerwiści) na szczeblu niższym, w batalionach, szwadronach, eskadrach względnie jednostkach marynarki wojennej, widziało tam pracę rzetelną, pilną i dobrą i było z tych obserwacji zadowolone. Czerpało z nich wiarę i zaufanie, a zaufaniem tym obdarzało z kolei także władze wojskowe wyższe i najwyższe, choć o pracy tych ostatnich niczego wiedzieć nie mogło. Dokładnie mówiąc społeczeństwo o tym, co się działo w Sztabie Głównym i GISZ-u nie wiedziało nic. Tak jakby wiedziano o istnieniu jakiejś groty podziemnej w Dolinie Kościeliskiej, ale nikt nie znał jej wielkości, nie wiedział jak wewnątrz wygląda i dokąd prowadzi. Aż tu, jakby za przekręceniem wyłącznika elektrycznego, oświetla się nagle całe wnętrze i wszystkie prace Sztabu Głównego aż do najgłębszych tajemnic włącznie są widoczne, a nawet są objaśniane. To robi właśnie książka wydana przez Komisję Historyczną Sztabu Głównego w Londynie.

Opracowanie to na pewno nie jest jeszcze ostatnim słowem historii. Poważny brak oryginalnych materiałów źródłowych bądź to zaginionych w czasie kampanii wrześniowej, bądź to jeszcze nieudostępnionych, może da się w przyszłości uzupełnić lub zastąpić dalszymi relacjami osobistymi. Zapełni się przez to jeszcze niejedną lukę, a niejeden szczegół może nabierze innego oświetlenia. Niemniej jednak ogłoszony materiał historyczny jest już na tyle obfity, aby pokusić się o wstępne wnioski, które oczywiście w miarę napływu dalszych przekonywających argumentów, mogą również jeszcze ulec zmianie.

Pośrednie duże znaczenie tego opracowania leży i w tym, że społeczeństwo polskie po raz pierwszy otrzymuje pełny wgląd w prace Sztabu Głównego w czasie pokoju. Czytelnik o zainteresowaniach historycznych dowie się oficjalnie o tym, co i jak zrobiono w okresie międzywojennym, czytelnik o zainteresowaniach politycznych lub ekonomicznych dowie się czym najwyższe władze wojskowe się zajmują i jaki jest ich zasięg prac, względnie co może jeszcze ważniejsze, czego można od nich w czasach pokojowych wymagać.

Znając usposobienie naszego narodu interesującego się zawsze bardzo żywo sprawami wojskowymi, można być pewnym, że nad wiadomościami zawartymi w tym dziele historycznym dyskutować się będzie gorąco wiele wieczorów, tygodni, miesięcy i lat. Tak jak profesorowie historii szukają do dziś dnia prawdy w starych dokumentach z okresów powstań narodowych, wojen napoleońskich, dziejów Jagiellonów i Piastów, tak za sto i więcej lat jeszcze wnukowie i prawnukowie nasi doszukiwać się będą w tej książce i innych przyczyn klęski wrześniowej 1939 r. i wyciągać wnioski na przyszłość.

Książka ta jest zarazem do pewnego stopnia także historią naszego sztabu z lat międzywojennych 1920 — 1939. Lata te dzielą się wyraźnie na trzy okresy.

Okres 1: od zakończenia wojny polsko-bolszewickiej 1920 r. do przewrotu majowego 1926 r.;

Okres 2: od przewrotu majowego 1926 r. do śmierci marsz. Piłsudskiego 12 maja 1935 r.;

Okres 3: od śmierci marsz. Piłsudskiego i objęcia stanowiska Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych przez marsz. Śmigłego-Rydza do wojny polsko-niemieckiej 1939 r.

W okresie pierwszym szefem sztabu był najpierw krótko gen. Rozwadowski, potem gen. S. Haller, gen. Sikorski, marsz. Piłsudski, gen. Kessler i znów gen. S. Haller. Największy wpływ na organizację sztabu i jego prace wywarł w tym okresie gen. S. Haller. Prócz tego istniało jeszcze Biuro Ścisłej Rady Wojennej, podległe aż do r. 1925 wyłącznie marsz. Piłsudskiemu, a od r. 1925 szefowi sztabu gen. S. Hallerowi. W okresie drugim Sztab Główny podlegał Generalnemu Inspektorowi Sił Zbrojnych marsz. Piłsudskiemu. W okresie trzecim Sztab Główny podlegał Generalnemu Inspektorowi Sił Zbrojnych marsz. Śmigłemu-Rydzowi.

Zakres przygotowań do rozprawy wojennej z Niemcami był w każdym z tych trzech okresów zupełnie odmienny, zależny nie tylko od wypadków międzynarodowych jakie w danym okresie miały miejsce, ale także od indywidualności szefa, któremu sztab w danej chwili podlegał.

Dla objaśnienia tych przygotowań sięgniemy więc do pracy Komisji Historycznej, ostatnio opublikowanej. Trzeba będzie porównać rozwój wypadków międzynarodowych (podanych w rozdziałach 1 i 2), rozważyć stopień zagrożenia Polski od strony Niemiec i przedstawić na tym tle rozwój prac przygotowawczych do rozprawy wojennej w Sztabie Głównym i Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych.

## OKRES 1. 1921 — MAJ 1926

16 kwietnia 1922 r. został zawarty układ między Niemcami i Rosją w Rapallo. Na podstawie tego układu zarysowała się groźba współpracy niemiecko-sowieckiej. „...Niemcy i Rosja podjęły współpracę przede wszystkim w dziedzinie przemysłu zbrojeniowego. Zabroniona w Niemczech produkcja materiałów wojennych przeniesiona została do Rosji, gdzie inżynierowie niemieccy kładli podwaliny pod rozwój nowego wielkiego przemysłu rosyjskiego, przede wszystkim wojennego" (22). *)

Po uznaniu polskich granic wschodnich przez Radę Ambasadorów 15 marca 1923 r. „sądzono (we Francji), że można będzie w ten sposób uspokoić

*) Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej. Tom I. Kampania wrześniowa 1939. Część pierwsza: Polityczne i wojskowe położenie Polski przed wojną. Wydawnictwo Komisji Historycznej Polskiego Sztabu Głównego w Londynie. Instytut Historyczny im. gen. Sikorskiego. Londyn, 1951.

*) Cyfry w nawiasach (jak 22 i następne) oznaczają stronice części pierwszej tomu I opracowania „Polskie Siły Zbrojne".

obawy Polski w stosunku do Sowietów i pozwolić jej na zwrócenie większej uwagi w kierunku niemieckim. W tym celu przyjechał do Polski marszałek Foch (2 do 4 maja 1923)" (88). Wówczas też „... doszło do uzgodnienia planu wspólnej, polsko-francuskiej ofensywy przeciwko Niemcom na wypadek wojny, który, jako „Plan Foch" obowiązywał w Polsce przez szereg lat następnych. W rozmowach tych poruszono także sprawy doktryny walki i związanej z nią organizacji wojska polskiego. Marszałek Piłsudski nie zgodził się ze zdaniem marszałka Focha, podkreślającym konieczność wyposażenia i przygotowania armii polskiej do wojny według wzorów francuskich. Marsz. Piłsudski motywował swą odmowę odmiennością warunków polskich, czego jednak nie chciał uznać marsz. Foch. Jednak różnica zdań polegała nie tylko na tym, że każdy z dwu zwycięskich wodzów wierzył przede wszystkim tej doktrynie, która jemu samemu przyniosła zwycięstwo. Polegała ona przede wszystkim na tym, że marsz. Piłsudski widział głównego przeciwnika w przyszłej wojnie wcale nie w Niemczech, jak chciał tego marsz. Foch, lecz w Sowietach" (89).

W dwa lata potem „...doszło do nowego układu stosunków międzynarodowych w Europie, którego podstawą stały się umowy parafowane w Lokarnie (październik 1925), a po ratyfikacji podpisane w Londynie (grudzień 1925). W głównej umowie, to jest w tzw. pakcie reńskim, zawartym między Francją, Wielką Brytanią, Włochami, Belgią i Niemcami — Wysokie Strony poręczają oddzielnie i wszystkie łącznie — ustalone w Wersalu granice zachodnie Niemiec. A więc tylko granice zachodnie" (24). Traktat lokarneński był więc poważnym osłabieniem sojuszu polsko-francuskiego (91).

24 kwietnia 1926 r. podpisany został w Berlinie między Niemcami a Rosją nowy układ, tzw. traktat o nieagresji, oznaczający wzmocnienie układu w Rapallo. Niemieccy specjaliści, wojskowi i technicy, rozwijali szeroką działalność fachową w Rosji (27).

W tym 6-letnim okresie, od końca wojny polsko-bolszewickiej do przewrotu majowego 1926 r. prowadzono w Biurze Ścisłej Rady Wojennej szereg studiów operacyjnych, zarówno przeciwko Rosji (plan R), jak też przeciwko Niemcom (N). O kilku różnych wariantach tych planów ramowych wspominą opracowanie Biura Historycznego (111—113). Nie wspomina natomiast o studiach R+N, na wypadek dwustronnego zagrożenia Polski od strony Rosji i Niemiec.

Ponieważ w rzeczywistości historycznej 1939 r. zaszedł właśnie ten najgroźniejszy wypadek, warto może dorzucić kilka uwag o tym studium „jako jednym z przejawów polskiej myśli wojskowej, silącej się na rozwiązanie problemu obrony państwa w tej ciężkiej sytuacji strategicznej, w jakiej postawiły Polskę postanowienia traktatu wersalskiego" (127).

**PROJEKT PLANU FORTYFIKACJI PAŃSTWA**

Konieczność zastanowienia się nad groźną możliwością współpracy wojskowej Niemiec z Rosją wynikła zaraz po zawarciu układu w Rapallo. Ponieważ obydwa te państwa nie były w onym czasie jeszcze potęgami wojskowymi, więc, przy pomocy francuskiej mogła Polska myśleć o obronie nie beznadziejnej. Podzielone skromne Polskie Siły Zbrojne na dwa fronty byłyby oczywiście za słabe aby myśleć o jakichś wypadach ofensywnych na Śląsk lub na Prusy Wschodnie, jak to planowano w niektórych wariantach studiów N, lecz musiały przewidywać wyłącznie defensywne walki powstrzymujące na obu frontach.

Oczywiście powstały zaraz myśli o fortyfikacjach. W jesieni 1922 r. powołany został przy Biurze Ścisłej Rady Wojennej osobny wydział fortyfikacyjny, którego zadaniem głównym było opracowanie planu fortyfikacji państwa.*) Zadanie nie bardzo łatwe, bo primo fortyfikacje stałe były po doświadczeniach pierwszej wojny światowej w szerokiej opinii publicznej (nie wśród fachowców) poważnie zdyskredytowane, a secundo fortyfikacja ma to do siebie, że nie można jej przenosić, obracać frontem na wschód a potem frontem na zachód, albo zmieniać z roku na rok jak plany operacyjne. Tylko bardzo bogate państwa mogą sobie pozwolić na budowę fortyfikacji, które będą bronione zaledwie kilka godzin lub dni, albo nawet nie będą bronione wcale. Prócz tego fortyfikację zazwyczaj trudno ukryć przed wywiadem, a każdy obiekt fortyfikacyjny samym wyglądem swoim zdradza już, do pewnego stopnia, myśl operacyjną, która go stworzyła. Tym różni się właśnie plan fortyfikacyjny od planu operacyjnego.

W dyskusjach nad mającym powstać planem fortyfikacyjnym Polski brały udział tylko trzy osoby: szef sztabu gen. S. Haller, zastępca szefa B.S.R.W. płk dypl. Kutrzeba, który miał ukończone wyższe studia fortyfikacyjne w Wiedniu i szef wydziału fortyfikacyjnego (wydział fortyfikacyjny miał być tylko komórką centralną myśli operacyjno-fortyfikacyjnych, strona wykonania technicznego miała należeć do innej komórki w Ministerstwie Spraw Wojskowych).

W rezultacie doszło się do planu myślowego, bardzo schematycznie sprawę przedstawiając, polegającego na następujących tezach.

a) Gdy Polska będzie ściskana równocześnie od wschodu i zachodu, a także naciskana od Prus Wschodnich, siły jej mogą spłynąć tylko w kierunku południowym.

b) Aby zabezpieczyć spłynięcie głównych mas wojska w kierunku Karpat trzeba wzmocnić silnymi fortyfikacjami dwie flanki, w obszarach Krakowa i Lwowa względnie Przemyśla (czasowymi fortyfikacjami chronić się od Prus Wschodnich), masę zaś wojsk z kresów północno-wschodnich, Pomorza i z poznańskiego ściągać raczej pospiesznie do rejonu środkowej Wisły, a potem również na południe.

c) W ten sposób powstał projekt stopniowego wycofywania się najpierw do trójkąta dawnych twierdz Kraków — Modlin — Przemyśl z pozostawieniem na tyłach nieprzyjacielskich obszarów warownych Wilna i Gdyni, z tym, że w miarę konieczności dalszego skracania frontu trójkąt ten miałby być zmniejszony do trójkąta Kraków — Dęblin — Przemyśl, a ostatecznie do tzw. trójkąta bezpieczeństwa w widłach Wisły i Sanu, zawsze w oparciu o dwie twierdze główne, Kraków i Przemyśl.

d) W wyniku tego rozumowania miały być przede wszystkim utrzymane w stanie używalności i uzbrojone dawne fortyfikacje Krakowa i Przemyśla; umocnione obszary między Krakowem i Modlinem względnie Dęblinem z jednej strony, a Dęblinem i Przemyślem z drugiej strony; rozbudowane dawne fortyfikacje rosyjskie na linii Narwi i Biebrzy; nowymi fortyfikacjami otoczone obszary Wilna i Gdyni.

e) Na „przedpolu" trójkąta głównego oporu*) miałyby powstać liczne fortyfikacje przejściowe, najliczniejsze na Górnym Śląsku, dalsze nad Wartą i jeziorami wielkopolskimi (Gopło itd.), dookoła Bydgoszczy, Torunia, Modlina, Grodna, wzdłuż linii Niemna, Szczary do Pińska, Łucka, Lwowa. Na „przedpolu" tej linii, liczne fortyfikacje nadgraniczne, z wykorzystaniem także dawnych fortów Poznania i Grudziądza.

f) Najgłówniejszą rolę w tym całym systemie obronnym miałyby spełniać fortyfikacje Krakowa i Przemyśla (częściowo także i Górnego Śląska) jako „zawiasy", naokoło których fronty się obracają. Twierdze te mogły być wyposażone w liczne stare pozaborcze działa bez zaprzęgów, do których posiadaliśmy dostateczną ilość amunicji. Same forty (z wyjątkiem kilku wysadzonych w Przemyślu) wzmocnione zaledwie kilkanaście lat temu przez Austrię i wytrzymujące artylerię 30 cm, nadawały się doskonale do obrony przeciwko czołgom bez poparcia artylerii olbrzymiej.

g) Wewnątrz trójkąta głównego oporu, znajdowałby pomieszczenie przemysł wojenny, w tzw. trójkącie bezpieczeństwa, w widłach Wisły i Sanu.

Plenum Ścisłej Rady Wojennej zatwierdziło w r. 1924 plan utrzymania i konserwowania szeregu fortyfikacji pozaborczych, w tym Krakowa i Przemyśla, oraz projekty umocnień w Wilnie, na Górnym Śląsku i Helu. Odpowiednie rozkazy zostały też niebawem wydane. Całkowity, wyżej naszkicowany program nie został jednak Radzie Wojennej jeszcze przedstawio-

*) Szefem tego wydziału, a zarazem szefem wydziału ogólnego B.S.R.W. był (aż do jesieni 1925 r.) ppłk dypl. F.A. Arciszewski.

*) Nazwa nie używana oficjalnie.

ny z powodu braku pieniędzy. Natomiast po myśli tego programu zostały wydane polecenia wszystkim inspektorom armii rozpoczęcia na razie prac nad planowaniem fortyfikacji polowych w wielu punktach wyżej przytoczonych, z tym że umocnienia te miałyby powstać w chwili zagrożenia.

Z projektowanego trójkąta głównego oporu pozostało chwilowo tylko wspomnienie w formie trójkąta bezpieczeństwa dla przemysłu wojennego, chociaż i ten trójkąt, początkowo dość mały, rozszerzył się znacznie w następnych latach pod wpływem przemysłowców prywatnych aż po Radom i Lublin.

Pewien jednak oddźwięk koncepcji zasadniczej pozostał jeszcze po czternastu latach w tzw. memorandum gen. Kutrzeby z r. 1938: „Obszar kraju, na którym znajdują się środki niezbędne do prowadzenia wojny, określa gen. Kutrzeba terminem — tułów strategiczny. Jego granice przebiegają ogólnie: rzeka San — północny stok Karpat — granica Śląska — Częstochowa — Wieluń — Ostrów Wlkp — Gniezno — Inowrocław — Włocławek — Sierpc — Modlin — Warszawa — Wisła środkowa. Tego obszaru należy bronić i do tego celu musi być dostosowana koncentracja wojsk i osłaniające ją fortyfikacje“ (127).

Włączenie do „tułowia strategicznego“ obszarów tak daleko na zachód położonych jak Wieluń, Ostrów, Gniezno, Inowrocław znamionuje troski generała, przewidzianego na dowódcę armii Poznań.

(Dalszy ciąg nastąpi)

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

# JESZCZE JEDNA PRÓBA OBRONY ROOSEVELTA

**Sumner Welles: SEVEN MAJOR DECISIONS. Hamish Hamilton. Londyn, 1951. Stron 224.**

Pojawiło się wydanie angielskie książki Sumnera Wellesa, amerykańskiego podsekretarza stanu z czasów drugiej wojny światowej, znanego głównie z podróży do stolic mocarstw europejskich w pierwszych miesiącach 1940 r.

Sumner Welles jest autorem dwóch innych książek, referowanych w swoim czasie na tym miejscu, w których określił cele i dokonania polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych z czasów wojny, polityki inspirowanej i kierowanej przez zmarłego prezydenta Roosevelta.

Ocena tej polityki przeszła, jak wiadomo, na terenie Stanów Zjednoczonych znaczną ewolucję, i wielki odłam opinii amerykańskiej odnosi się bardzo krytycznie do jej rezultatów.

Welles, podobnie jak zmarły b. sekretarz stanu Stettinius, jak Sherwood i inni bliscy współpracownicy Roosevelta, staje w obronie prezydenta. Właściwie cała jego działalność publicystyczna, a w tym i ostatnia jego książka, jest jedną wielką apologią polityki Roosevelta.

Sumner Welles cierpi niewątpliwie na pewien kompleks, kompleks niezaspokojonej ambicji. Przez blisko 10 lat odgrywał dużą rolę w Departamencie Stanu, był podsekretarzem, a przez pewien czas pełnił obowiązki sekretarza stanu (acting Secretary of State). Choć był bliskim i dosyć wpływowym współpracownikiem Roosevelta, nie osiągnął tego, do czego dążył — nie został pełnym, formalnym sekretarzem stanu. Miał w tym czasie szefa Cordella Hulla, który swych prerogatyw strzegł zazdrośnie i niekiedy krzyżował plany i inicjatywy swego zastępcy.

O Cordellu Hullu więc Sumner Welles wyraża się wielokrotnie z przekąsem i nieukrywaną niechęcią. Również niektórzy następcy Hulla na stanowisku sekretarza stanu narażeni są na ostre nagany Wellesa, jak zwłaszcza Byrnes a również i Marshall. Odnosi się wrażenie, że Roosevelt był geniuszem politycznym, ponieważ zgadzał się w wielu punktach z poglądami i dążeniami Wellesa i jego inicjatywy traktował poważnie i z sympatią, inni zaś politycy amerykańscy byli partaczami, bo zajmowali pozycję, którą z takim pożytkiem dla Ameryki i ludzkości mógłby i powinien był zajmować Welles, tak bardzo ich przerastający.

Welles jest napuszony, zarozumiały i skwaszony. Polacy nie mają powodów do wdzięczności wobec Roosevelta i jego niefortunnych i źle poinformowanych doradców i inspiratorów. Sumner Welles powtarza w ostatniej swej książce tezę poprzednio już wyrażoną, że tzw. linia Curzona stanowi uzasadnioną (legitimate) granicę (polsko-rosyjską) zarówno z etnicznych, jak i strategicznych względów. Podkreśla też, że nie tylko Roosevelt, ale i Churchill ofiarowali **dobrowolnie** tę granicę Rosji w Teheranie.

Należy przy tym zaznaczyć, że Welles wykazuje zrozumienie dla potrzeby przeciwstawienia się ekspansji komunizmu sowieckiego (albo raczej imperializmu rosyjskiego) na terenie Chin, tj. w punkcie, w którym interesy Ameryki są wyraźniej w grze, natomiast godzi się na podsuwanie się niebezpieczeństwa komunistycznego ku sercu Europy.

Przy wszystkich tych zastrzeżeniach przyznać należy, że Welles w niektórych punktach wykazuje trafność sądu i charakter, o tyle, że idzie pod prąd opinii swego kraju.

Jest on więc stanowczym przeciwnikiem uzbrajania Niemiec, wczuwając się w nastroje społeczeństw europejskich, które tyle ucierpiały z rąk Niemiec. Ocenia obecną politykę amerykańską w tym zakresie jako „fatal blunder“ i wyraża w związku z tym pogląd, że „czasami wydaje się, iż narody języka angielskiego, a w szczególności naród amerykański, są niezdolne do wyciągania nauki z doświadczeń nawet tak tragicznych i tak niedawnych...“ (str. 204).

Słuszna też wydaje się być krytyka szybkiej kapitulacji Byrnesa jako amerykańskiego ministra spraw zagranicznych wobec manewrów rosyjskich w sprawie składu rządów narzuconych państwom europejskim po tamtej stronie żelaznej kurtyny. Zdaje się jednak zapominać, że na drogę generalnych koncesji wobec Rosji wszedł właśnie Roosevelt, który nie wiadomo, czy byłby zawrócił z tej drogi wcześniej, niż to uczyniła polityka jego następcy.

Starając się bronić Roosevelta Welles stawia tezę, że postawa rosyjska zmieniła się dość radykalnie z chwilą zwycięskiego zakończenia wojny, tj. akurat wtedy, gdy zabrakło Roosevelta. Pisze on: „Wiemy, że po każdej wojnie, w której armie rosyjskie były zwycięskie, wpływ jej przywódców wojskowych stawał się potężnym czynnikiem i bywał wywierany w kierunku ekspansji imperialistycznej. Wydawałoby się, że racjonalnym środkiem zabezpieczenia się byłoby, gdyby w tym momecie przedstawiciele mocarstw zachodnich byli postarali się, by Związek Sowiecki nie skupił przemożnych sił na całym obszarze Europy wschodniej i by powściągający w swych skutkach nacisk wojskowy Zachodu był trwał dopóki podstawowe układy polityczne nie były zawarte“ (str. 195). Autor ma tu na myśli powstrzymanie niepotrzebne pochodu wojsk amerykańskich na terenie Niemiec w końcowej fazie wojny i szybkie topnienie tych wojsk wkrótce po zakończeniu działań wojennych.

Stara się też przekonać czytelnika, że uprzednio Stalin bynajmniej nie stawiał wygórowanych żądań i w ogóle był raczej pojednawczy. Nie bardzo to się zgadza z rzeczywistością. W rozmowach, jakie Stalin prowadził z Edenem jeszcze w 1941 r., był mniej lub więcej sformułowany program ekspansji terytorialnej w kierunku zachodnim, tak jak w konsekwencji był zrealizowany bez większego sprzeciwu mocarstw zachodnich. By jakoś z tego wybrnąć, Welles zmuszony jest do uznawania tzw. linii Curzona za „uzasadnioną granicę“.

Recenzja niniejsza pisana jest raczej na marginesie niektórych wywodów Wellesa, niż poświęcona rozbiorowi jego książki, która zajmuje się omówieniem siedmiu decyzji — niektórych pozytywnych, innych negatywnych — polityki amerykańskiej za czasów Roosevelta, jak próby ratowania pokoju w przeddzień wojny, jak postawa wobec rządu Vichy, jak sprawa Dalekiego Wschodu, kwestia odłożenia decyzji politycznych i terytorialnych na okres powojenny, wreszcie zagadnienie Zjednoczonych Narodów. Autor pominął jedno z ogniw polityki amerykańskiej z czasów wojny — decyzję o żądaniu bezwarunkowego poddania się nieprzyjaciela, chociaż zasługiwałaby ona na omówienie.

**(m. ost.)**

# LIRYKA RELIGIJNA

**Władysław Pelc: LATO MIŁOŚCIWE. Florencka oficyna Tyszkiewiczów, 1951. Stron 46.**

„Oficyna Florencka", która swoim bibliofilskim luksusem zdobyła zasłużoną sławę na emigracji, wydała jako 47 tomik swych publikacji zbiorek liryki religijnej Władysława Pelca pt. „Lato miłościwe". Wydany na żeberkowym papierze z wodnym znakiem Oficyny dwubarwnym drukiem tom oprawny jest w płótno z wytłoczonym tytułem i ilustracją, w formie dużej ósemki.

Na zbiorek składa się 38 nietytułowanych wierszy o zbliżonej tematyce i podobnej formie. Formę tę można by nazwać metrycznym psalmem. Tytuł, przypominający zeszłoroczny Rok Święty wiąże tę psalmodię w jedną całość zakończoną inwokacją do św. Franciszka. Wiersz jest nierymowany i różnej długości, lecz posiada zawsze silnie zaakcentowany rytm, powiązany logicznie z treścią.

Liryka religijna Pelca posiada dużą siłę wewnętrzną. Pewne pojęcie o rodzaju jego utworów może dać następujący fragment wiersza poświęconego pogrzebowi:

Ujrzeliśmy grozę człowieka
w komży:
zaprawdę Bóg oddał mu gwałt
nad Sobą
i pieczęć na usta Swego gniewu.
Kiedy odprawiał tratwy w bramy,
rozwarte w piachu,
Naradziliśmy się, aby go zgładzić,
gdyż wrócił rozpaczy naszej wzrok,
a świat ukazał jako więzienie,
z którego uchodzi się na wolność.

W wierszu zaś mówiącym o budowie nowego kościoła czytamy:

Wyrośnie Dom Twój wysmukłym
kwiatem wśród kominów,
obojętną potrzebom lilią, którą
niosą ludzie obłąkani Bogiem
dla Chwały Twojej, Chwały,
Chwały!...

Zwrot liryków ku tematom religijnym jest w ostatnich latach jednym z najbardziej charakterystycznych zjawisk kulturalnych. Poezja Pelca zajmuje stanowisko odrębne przez wybór jednolitej, niemal biblijnej formy.

**W.**

## AKCJA PACZEK GWIAZDKOWYCH

Zbliżają się Święta. Będziesz, Rodaku, spędzał je wśród rodziny lub przynajmniej najbliższych przyjaciół. Pomyśl jednak o tych tysiącach Polaków, którzy w tym czasie będą przebywali samotnie w szpitalach. Spełń swój obowiązek obywatelski! Niech nie zabraknie Twego datku na akcję paczek gwiazdkowych, którą, jak co roku, organizuje Komisja Koordynacji Opieki Społecznej przy Zjednoczeniu Polskim w Wielkiej Brytanii.

Postal ordery i dary w naturze należy kierować na nazwisko p. Anny Januszajtisówny, sekretarza Komisji, adres: p. A. Januszajtisówna c/o R.S.F.P., 55, Princes Gate (Exhibition Road), London, S. W. 7.

**NA MARGINESIE**

## S. N.

Organizatorom „Skarbu Narodowego" mało tego, że przedstawiają swoją organizację jako instytucję ogólnopolską, podczas gdy w rzeczywistości jest to instytucja partyjna — wymyślili nowy dowcip: w swoich publikacjach i ogłoszeniach zamiast pisać całą nazwę swej, widocznie mało popularnej, organizacji, używają skrótu „S.N.". Ten skrót jest istotnie znany i popularny, ale zawsze oznaczał Stronnictwo Narodowe. Skrótu tego nie broni żadne prawo patentowe, ale broni go zwykła uczciwość postępowania w życiu publicznym.

# LISTY DO REDAKCJI

## ISTOTA KRYZYSU

Szanowny Panie Redaktorze,

Na marginesie ostatniej „misji pojednawczej" gen. Kukiela (której to już z rzędu?) należałoby, jak sądzę, zastanowić się nad tym, czy w ogóle istnieją możliwości kompromisowego załatwienia obecnego kryzysu ustrojowego.

Gdyby stronnictwa polityczne pozostawiły uprawnienia prezydenckie w ręku sanacji, zeszłyby w rzeczywistości do roli marionetek, gdyż we właściwej porze zostałyby odstawione na bok, a wszystko co by do tego czasu zrobiły dla wzmocnienia rządu polskiego obróciłoby się przeciwko sprawie demokracji polskiej. To wysadzenie z siodła zostałoby zapewne wykonane już w momencie, gdy w toku przyszłego konfliktu światowego mocarstwa zachodnie uznałyby ponownie konstytucyjne władze Rzeczypospolitej, a z drugiej strony sanacja, spreparowawszy przy pomocy dobrze znanych metod wojsko i administrację cywilną, znalazłaby w nich oparcie i narzędzie do walki o władzę w odrodzonej Polsce. Dotychczasowe nasze doświadczenia z obozem sanacyjnym stanowią aż nadto wystarczającą podstawę do snucia takich właśnie przewidywań.

Stronnictwa zatem nie mogą się zgodzić na pozostawienie jakichkolwiek absolutnych uprawnień prezydenckich w ręku sanacji — rozpatrzmy z kolei sytuację obozu sanacyjnego.

Sanacja przeprowadziła już przed wojną próbę swych szans w ustroju demokratycznym — próbą tą były ostatnie wybory do samorządów miejskich, przeprowadzone rozmyślnie w dość liberalny sposób. Próba ta dała wynik na ogół negatywny, a charakter klęski wrześniowej i gromadna ucieczka odpowiedzialnych za przygotowanie państwa do wojny dostojników sanacyjnych pogrążyły ostatecznie reżim sanacyjny w opinii kraju.

Tak więc jedyną nadzieją sanacji jest powrót do kraju z trzymanymi mocno w ręku wojskiem i administracją cywilną. Kluczem tego planu są oczywiście uprawnienia prezydenckie i dlatego sanacja dobrowolnie nie wyrzeknie się ich nigdy.

Z powyższych rozważań wynika wniosek, że stronnictwa polityczne powinny wyrzec się nadziei na pozytywną pomoc ze strony sanacji oraz instytucji przez nią zawładniętych w prowadzeniu polskiej polityki na wychodźstwie i powinny odpowiednio zmodyfikować swe plany działania. Ponadto należałoby dokładnie wytłumaczyć społeczeństwu polskiemu istotę kryzysu ustrojowego i udaremnić w ten sposób taktykę sanacji, która w powodzi frazeologii chce ukryć prawdziwy stan rzeczy i odpowiedzialność za kryzys przerzucić na stronnictwa polskie.

Zechce Pan, Panie Redaktorze, przyjąć wyrazy szacunku.

**A. Malewski**



**„MYŚL POLSKA"**

założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WEStern 1797. Prenumerata półroczna 18 sh lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol.